Nr. 32. Lwów, Niedziela dnia 10. Listopada 1895. Rok III.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.
Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.
Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.
Do Francyi: rocznie 9 franków.
Numer pojedyńczy 6 ct.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya w passażu »Grand-hotelu« przy ul. Karola Ludwika.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.
Pojedyńcze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Płoną, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca. Odp. redaktor: Karol Ladra.

Z komisyi budżetowej rady państwa.

(Fundusz dyspozycyjny. — Reforma wyborcza. — Ustawa o zgromadzeniach).

Co to jest „fundusz dyspozycyjny“, wyjaśnił nam już roku zeszłego ś. p. Windischgraetz. Nieszczęśliwy ten człowiek, przez którego jałowy, porosły chwastami mózg przesuwały się czasami poetyczne przenośnie i obrazy, powiedział raz w natchnieniu, że »fundusz dyspozycyjny służy do wzmocnienia, pogłębienia i rozszerzenia austryackiej idei państwowej«. To znaczy, mówiąc całkiem prozaicznie: corocznie przeznacza rząd pewną kwotę celem dawania łapówek gryzipiórkom, szczekającym w obronie rządu, szpiclom, węszącym za tajnymi spiskami i innym dżentelmenom tej sorty. Fundusz dyspozycyjny jest instytucyą wysoce niemoralną, jest on wyrazem tej demoralizacyi, która panuje w dzisiejszem burżuazyjnem społeczeństwie. Fundusz dyspozycyjny istnieje we wszystkich państwach; ale nikt nigdzie nie ma odwagi bronić i upiększać tej instytucyi — tylko w Austryi pozwala sobie na to każdorazowy prezydent ministrów.

Powiedział pan Badeni w komisyi budżetowej: »Uchwalenie funduszu dyspozycyjnego nie jest kwestyą zaufania lub nieufności, lecz *koniecznością państwową*, dlatego nie widzi w tem rząd nic *niemoralnego* lub *zbytecznego*. Fundusz dyspozycyjny służy tylko do zwalczania skrajnych dążeń i demagogicznych zapędów, abstrahujących od austryackiej idei państwowej«.

Co to znaczy »konieczność państwowa«? Jestto warunek, bez którego państwo nie mogłoby istnieć, jestto coś, co stanowi istotną, integralną część dzisiejszego państwa. Tym koniecznym warunkiem jest — fundusz dyspozycyjny, fundusz gadzinowy, fundusz dla ludzi sprzedających swoje przekonania za pieniądze. Z rzadką otwartością przyznał to jego ekscelencya hrabia Badeni; zapamiętajmy to sobie dobrze. Pan prezydent ministrów nie widzi jednak w tym stanie rzeczy nic niemoralnego. Ten, który przeprowadził wybory sejmowe w Galicyi, nie widzi nic złego w kupowaniu i sprzedawaniu przekonań. Ten, który w ciągu długich swoich rządów w Galicyi dał dowody, jak się rządzi za pomocą banków, nie odczuje naturalnie wstrętu i wzgardy dla tych, którzy swój zapał i natchnienie, swój patryotyzm czerpią z brudnych mętów dyspozycyjnych funduszów. Nie, panie Badeni; branie i dawanie z funduszu dyspozycyjnego jest tak samo niemoralnem, jak niemoralnem jest przeprowadzanie wyborów pod presyą żandarmów, za pomocą korrupcyi wyborczej, jak niemoralnem jest wyzyskiwanie ludu, odbieranie mu jego praw politycznych.

Daruje p. prezydent ministrów, ale skrajne i „demagogiczne“ żywioły będą, jak się zdaje, dalej »abstrahować« od austryackiej idei państwowej, tej idei, która jest nierozłącznie i koniecznie związaną z ideą funduszu dyspozycyjnego...

Jest zwyczajem, że przy funduszu dyspozycyjnym wywiązuje się debata nad ogólniejszemi kwestyami politycznemi. Posłowie opozycyjni zainterpelowali rząd między innemi w sprawie reformy wyborczej i ustawy o zgromadzeniach.

Co do reformy wyborczej odpowiedział Badeni, że nie można żądać, by już dzisiaj podał treść przedłożenia, które będzie *w najbliższym* czasie wniesione. Przyspieszenie tej sprawy leży w ręku posłów; jeżeli szybko załatwią budżet, wtedy przyjdzie czas na wniesienie reformy wyborczej. Minister zapewnia, że dotrzyma z pewnością tego, co obiecał. Co do reformy wyborczej w sejmach, oświadczył, że nastąpi ona po zreformowaniu rady państwa.

Nie jesteśmy niestety przyzwyczajeni do wiary w oświadczenia austryackich ministrów. Ileżto razy roku zeszłego recytował Windischgraetz: »rząd ma zaszczyt oświadczyć, że reforma wyborcza jest pierwszem i głównem jego zadaniem, że wkrótce prace nad nią będą ukończone« itp. Długo, cierpliwie czekano, wyglądano, a rząd jak nie miał, tak nie miał zaszczytu wnieść projektu wyborczego, a gdy wreszcie wyszło na jaw obrzydliwe monstrum z subkomitetu, podniósł się jeden wielki okrzyk oburzenia i groźna fala gniewu ludowego rozbiła dziurawy okręt koalicyi i zmiotła z powierzchni ziemi wszystko, co na nim było. Teraz znowu p. Badeni rozpoczął seryą oświadczeń i wygłosił już drugie z rzędu oświadczenie w sprawie reformy wyborczej; zobaczymy, ile jeszcze razy to uczyni.

Ciekawe wyjaśnienia złożył też p. Badeni co do ustawy o zgromadzeniach. Rząd — powiedział były namiestnik Galicyi — nie przekroczy ustaw i jest gotów wobec zgromadzeń nie postępować zbyt ostro. Jeżeli apelowano do rządu, by zerwał z praktyką przeszłości, to rząd oświadcza gotowość do tego, ale spodziewa się także wzajemności, mianowicie, że panowie na zgromadzeniach będą również się starali uderzyć w grzeczniejszy ton; tylko w ten sposób będziemy mogli przyjść do porozumienia. Tyle p. Badeni. Jestto nader znamienne dla naszych stosunków, że rząd musi osobno zapewniać, że nie przekroczy ustaw. Więc czyż dotychczas było inaczej? Czy przestrzeganie ustaw jest taką wyjątkową, niezwykłą zaletą u rządu, że musi się nią aż chwalić? Chce on „zerwać z przeszłością“. Nikt goręcej nie przyklaśnie temu chwalebnemu zamiarowi niż robotnicy i chłopi, którzy tę przeszłość czuli na swoich barkach; pozwolimy sobie jednak na skromne zapytanie: przecież ustawa, — nawet austryacka — nie uprawnia do dwóch przeciwnych sobie sposobów postępowania; więc która praktyka jest legalną, czy ta, która była dotychczas, czy też ta, która nastąpi? A jeżeli ta druga będzie legalną, to czem była pierwsza, panie Badeni? I żądamy odpowiedzi, stanowczej odpowiedzi od tego, który wsławił się zeszłego roku swymi okólnikami w sprawie zakazów zgromadzeń, od tego, który przeprowadził wybory do sejmu w Galicyi, od tego, który na zgromadzeniu w Krakowie miał odwagę powiedzieć, że wybory do sejmu odbyły się „całkiem legalnie“....

Lecz dość tego wszystkiego. Znamy Badeniego, znamy jego rządy; metody, jakich używał w Galicyi, potrzebne mu będą i nadal, bo — są „koniecznością państwową“, tak samo, jak fundusz dyspozycyjny. Ale czy przyczynią się do wzmocnienia „austryackiej idei państwowej“?

Przegląd polityczny.

Badeni i socyalna demokracya. „Kurjer Lwowski“ umieścił śmieszny telegram z Wiednia, że socyalna demokracya układa się z Badenim. W odpowiedzi na to podaje wiedeńska »Arbeiter Zeitung« warunki, na których ma stanąć ta „ugoda“. Po pierwsze: Rząd nadaje powszechne, równe i bezpośrednie prawo głosowania i udziela parlamentowi czterotygodniowego terminu do przyjęcia tego przedłożenia. Po drugie: Badeni rozwiązuje natychmiast sejm galicyjski, ponieważ wybory sejmowe zostały dokonane nielegalnie, pod presyą. Po trzecie: po ukonstytuowaniu się nowego parlamentu ma Badeni natychmiast demisyonować i poddać się śledztwu dyscyplinarnemu, które wykaże, czy nielegalne zajścia podczas ostatnich wyborów sejmowych były jego dziełem, czy nie. Dopiero po spełnieniu tych warunków — kończy »Arb.-Ztg.« — jesteśmy gotowi przebaczyć Badeniemu jego przeszłość. Cóż na to mędrcy z »Kurjera lwowskiego«?

Minister Biliński przedłożył na drugiem posiedzeniu rady państwa budżet to jest zestawienie dochodów i wydatków na rok 1896. Wydatki obliczone są na 662 milionów, 691 tysięcy, 582 złr., dochody zaś na 662 m. 902 t. 808 złr. W szczególności spodziewa się rząd, że państwo będzie miało dochodu: z bezpośrednich podatków 113 milionów, 260 tysięcy złr., z pośrednich podatków 233 m. 290 t. złr., z należytości, stempli i t. d. 64 m. 600 t. złr., z poczt, telegrafów, kolei itd. 21 m. 420 t. złr. Widzimy, że podatki pośrednie przynoszą dwa razy więcej dochodu niż podatki bezpośrednie; podatki pośrednie opłaca prawie wyłącznie biedna ludność; a przecież nie posiada ona żadnych praw politycznych I gdzie tu jest sprawiedliwość?

A teraz zobaczmy, jakie ma rząd wydatki: Wyda on: na oprocentowanie długu państwowego 149 milionów 800 tysięcy złr. na wojsko i marynarkę 111 m. 700 t., na zarząd finansów 29 m. 840 t., na zarząd polityczny 12 m. 100 t., na sądownictwo 21 m. 8·0 t., na pensye cywilne 20 m. 930 t., na policyą i żandarmeryą 10 m. 380 t., na subwencye 7 m. 380 t., na dwór cesarski 4 m. 650 t., na ministeryum spraw zewnętrznych 2 m. 600 t., na sprawy wyznaniowe 7 m. 350 t., na Bośnię 2 m. 460 t. Razem 381 milionów 20 tysięcy złr.

Natomiast wynoszą wydatki na drogi i budowy wodne 9 milionów 890 tysięcy, koleje żelazne 6 m. 700 t., szkoły wyższe 3 m. 410 t., szkoły średnie 7 m. 820 t., szkoły ludowe 2 m. 950 t., rolnictwo 2 m. 620 t., hodowlę koni 1 m. 620 t., marynarkę handlową 1 m. 30 t., sztukę i naukę 050 t., inspekcyą przemysłową 150 t. Razem tylko 37 milionów 140 tysięcy złr.

Cyfry te mówią same za siebie. Na wojsko, policyą itd. wydaje się 381 milionów, na cele oświaty i kultury tylko 37 milionów! Na samą policyą wydae się

więcej, niż na szkoły ludowe, naukę i sztukę i inspektorat przemysłowy razem. Naturalnie, w Austryi nie potrzeba oświeconych poddanych, tylko posłusznych — tak powiedział już cesarz Franciszek I., a tej reguły trzyma się dotychczas rząd austryacki.

Wyboru antysemity Luegera na burmistrza miasta Wiednia rząd nie zatwierdził. Uczynił to pod naciskiem liberałów węgierskich i niemieckich. Nierozważny ten krok pomści się na Badenim surowo; legenda o jego zdolnościach politycznych tym jego postępkiem została stanowczo zbitą. Większość antysemicka w radzie miejskiej powinna teraz wybrać ponownie Luegera, choćby miano nawet radę rozwiązać.

Jak lud w Niemczech osądza politykę rządu, świadczy wybór w Dortmund. Przeszedł tam socyalista Lütgenau znaczną większością głosów przeciw wspólnemu kandydatowi partyi burżuazyjnych. W r. 1893 otrzymał w tamtejszym okręgu kandydat socyalistyczny 21 tysięcy 525 głosów, kandydat burżuazyjny 21 tysięcy 408. Teraz zaś dostał Lütgenau 24 tysięcy 465 głosów, a jego przeciwnik 21 tysięcy 504. To jest odpowiedź ludu na prowokujące zachowanie się rządu wobec robotników!

W Belgii odbędą się dnia 17. listopada wybory do rad gminnych, po raz pierwszy wedle nowej ustawy wyborczej, z powodu której omal że nie przyszło do strejku powszechnego. Trzy stronnictwa wystąpiły do walki: klerykali, liberali i socyalni demokraci. Klerykali zdyskredytowali się wobec ludu przeprowadzeniem reakcyjnej ustawy szkolnej. Pamiętamy wszyscy te olbrzymie demonstracye w Brukseli i w innych miastach przeciw zachciankom klerykalnym; rozgoryczenie i oburzenie między ludnością okaże się przy wyborach i położy koniec rządom klerykalnym. Partya robotnicza przystępuje z otuchą do walki tak przeciw klerykałom jak i marnym liberałom; prawdopodobnie uzyska wiele mandatów, a gdyby nie było niesprawiedliwej ustawy wyborczej, zwycięstwo jej byłoby zupełnem.

Prokurator kandydatem socyalistycznym! Gdzie to? Naturalnie nie w Austryi, nasi prokuratorowie nie zasłużyli jeszcze na taki zaszczyt. Stało to się hen za górami w Szwajcaryi. W mieście Bernie postawili socyaliści generalnego prokuratora Karola Zraggena na swego kandydata do rady narodowej. Bo też ten prokurator to socyalista, prawdziwy przyjaciel ludu, a nie wielbiciel panów.

Na giełdach europejskich był wielki krach przed kilku dniami. Jeżeli potrzeba jnszcze dowodu na to, jak niemoralną instytucyą jest giełda, to ostatnie wypadki dowodzą tego nader jaskrawo. W Afryce południowej odkryto przed kilkoma laty wielkie pokłady złota. Jak wiadomo, jest złoto obecnie metalem bardzo poszukiwanym, ponieważ używanym jest jako pieniądz zamiast srebra, które utraciło ogromnie na wartości. Rozpoczęto więc w gorączkowy sposób eksploatować afrykańskie pokłady złota, a oszuści i szachraje giełdowi poczęli znanymi złodziejskiemi sztuczkami podbijać kurs akcyi afrykańskich w górę w niemożliwy sposób. Doszło do tego, że akcye, których wartość nominalna wynosiła razem 300 milionów złr., posiadały z końcem września wartość kursową 1700 milionów. Prędzej czy później musiał nastąpić krach. Kilka banków już zbankrutowało, lada chwila nastąpią dalsze bankructwa, tysiące ludzi straciło swoje mienie, wiele osób popełniło samobójstwa a bezczelni oszuści giełdowi schowają skradzione pieniądze do kieszeni. To są dobrodziejstwa systemu kapitalistycznego.

Sprawy bieżące.

Przeciw tow. Fraenklowi odbędzie się w poniedziałek d. 11. listopada o 9 godzinie rano w kryminale lwowskim rozprawa przed przysięgłymi. Prokuratorya oskarża o występek z §. 300 (podburzanie przeciw władzom), popełniony przez napisanie artykułu p. t. „Strejk robotników ceglarskich we Lwowie“ w „N. Robotniku“ z d. 1. lipca br. Oskarżonego bronić będzie adwokat dr. Edward Lilien.

Z Myszyny obok Kołomyi donoszą nam o moskiewskiem postąpieniu władz z 5 robotnikami, którzy byli zatrudnieni w kopalni węgla osławionego „demokraty“ Szczepanowskiego. Na denuncyacyą zarządu kopalń tego pana blagiera, władze sądowe w Peczeniżynie aresztowały owych robotników, jako podejrzanych o socyalizm. Po odprowadzeniu ich do więzienia, żandarmi wraz z urzędnikami wpadli do ich pomieszkań i wśród strachu żon i dzieci robotników, przeprowadzili rewizyą. Pomimo, że u 3 robotników nic nie znaleziono, a u dwóch po jednym tylko liście ks. Ściegennego i kilka starych numerów „Gazety robotniczej“, trzymano wszystkich pięciu przez 10 dni w więzieniu w Peczeniżynie, poczem skutych jakby zbrodniarzy jakich przywieziono do Kołomyi, gdzie ich puszczono wolno. — W Wiedniu prezydent ministrów przyrzekał przestrzegać ustaw, a w Peczeniżynie władze kpią sobie z nich, bo też z wschodniej Galicyi do Wiednia jest bardzo daleko...

W Kołomyi aresztowano tow. Urbańskiego za rozszerzanie listu ks. Ściegiennego, po kilku dniach wypuszczono go.

W Sanoku aresztowano tow. Witolda Regera za udział w agitacyi przedwyborczej do rady państwa. Równocześnie aresztowano w przemyskim powiecie kilku chłopów za rozszerzanie odezw wyborczych.

Sąd rozjemczy zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny — jak się dowiadujemy — od kilku miesięcy nie załatwił ani jednego wypadku. Pochodzi to stąd, że członkowie sądu, wybrani z grona pracodawców, nie raczą się jawić na posiedzeniach. Z „ukochanego“ tego grona zasiadają w sądzie, znany właściciel wielkich posiadłości Niezabitowski i architekta Cybulski. Obaj ci panowie nie troszczą się wcale o to, że interesowani biedni robotnicy po kilka i kilkanaście miesięcy czekają na terminy, że na własny koszt często kilkadziesiąt mil muszą odbywać podróże na to — by z łaski takiego „wielmożnego pana“ jeszcze dalej kilka miesięcy wyczekiwać i nowe koszta ponosić. Naturalnie tych „wielmożnych panków“ to ani gryzie, ani boli; co ich obchodzą cierpienia i łzy robotników? Ich interesa przecie na tem nic nie ucierpią. Ale panowie, powinniście wiedzieć, że sąd rozjemczy, to instytucya obywatelska, że skoro przyjęliście mandaty, to waszym psim obowiązkiem jest wypełnić obowiązki z mandatem połączone.

Z mordowni borysławskiej donoszą znowu, że zginął tam d. 25. października w szybie towarzystwa francuskiego robotnik Wojciech Kic. Powodem śmierci było urwanie się linewki drucianej, która dzięki kapitałom fabrykantów była zardzewiała. Robotnik padł ofiarą nienasyconej chciwości kapitalistów, którym obojętną jest śmierć robotnika,

---

Wszystko dla panów.

Napisał Janko.

Została matką. Kiedy sobie mogła zdać sprawę z tego, co ją otacza, ujrzała się na wielkiej sali, pełnej światła dziennego, pełnej wyziewów zabójczej gorączki i jęków.

Zapomniała o otoczeniu, gdy przycisnąć mogła do piersi tłuściutkiego chłopaka, wierzgającego nogami i trzymającego pięście w ustach. Gdy chłopak usnął w świeżej pościeli, wtedy patrząc na pyzaty buziak, myślała nad przyszłością i swoją i dziecka.

Co robić, gdy szpital opuści?

Bezradna stawała naprzeciw takiej zagadki. Do służby z dzieckiem nie przyjmą. Oddać dziecię na wychowanie — zmarnieje. Pociągnąć ojca do utrzymania dziecka? ej nie! da sobie jakoś sama radę.

Próżne rroski. Nad jej wartością jako matki, co rozporządza ludzkiem mlekiem, przemyśliwali stręczyciele i stręczycielki. Dopóki w jej zdrowej i pełnej piersi starczy mleka, dotąd byt ma zapewniony. Dwa dni przed czasem, gdy położnice zakład opuszczać zwykły, weszło na salę dwóch panów: lekarz zakładowy i drugi obcy. Przeszli obszerną izbę, nie oglądając się ni w prawo, ni w lewo i prosto jej łóżka stanęli.

— To ta — rzekł lekarz.

Obcy pan, łysy, wybladły, z matową skórą na twarzy, łypnął wyblakłemi oczyma na matkę. Z po za złotych okularów oglądał chorą, jak się ogląda konia na jarmarku. Brakło jeszcze, żeby jej w zęby zaglądnął...

Badanie zewnętrzne musiało go zupełnie zadowolić, bo łypał oczyma, mrózył powiekami i nie wiedział co zrobić z rękami, tak mu się rwały do szczegółowszego badania matki. Kiwnął głową do lekarza, a wychodząc z sali jeszcze się oglądał w kąt, gdzie siedział w płaszczu szpitalnym przedmiot jego odwiedzin. Wyszli i zaraz rojem otoczyły położnicę kobiety, zazdroszcząc jej nabywcy. Posługaczki życzyły położnicy dobrego powodzenia i z góry do napiwku się przymawiały przy opuszczaniu szpitala.

— Pójdziesz na mamkę — bogaty pan cię bierze — rzekła jakaś matka i westchnęła, nie spodziewając się nabywcy na swoje mleko.

— Co? — zawołała chora oburzona — ja mam cudze zdechlaki karmić?

— Będziesz, będziesz — tłumaczyła posługaczka biednej matce, która całowała czerwony buziak swego chłopaka.

— Niedoczekanie ich — i namiętne znowu całusy matczyne po całem ciele wierzgającego syna.

— Zle ci będzie, że głodem przymierać nie będziesz, nie narobisz się i dziecko swoje odchowasz? — przedstawiały.

Młoda matka nic nie odrzekła, tylko jeszcze silniej dziecko do piersi przycisła. Popołudniowe odwiedziny zastały ją już przygotowaną. Przyszła tym razem jakaś pani, po grubiańsku oglądała jej piersi, pytała o wiek, przeszłość, czem byli rodzice, gdzie mieszkała i pełno tym podobnych pytań rzucała. — Drugie odwiedziny jeszcze bardziej wstrząsły młodą matką. A gdy przyszło do ułożenia warunków zasługi, przekonywań, że nie idzie przecież gdzieś do żydów karmić łakome, bo żydowskie dziecko, że żywić ją będą po pańsku itp., zgodziła się natychmiast szpital opuścić, bo i to za warunek pani położyła.

Znalazły się wkrótce potem pani i młoda matka w pięknym pokoju. Na łóżku, jedwabiami obwieszonem i zaścielonem, stękała kobieta. W kołysce z jedwabiami, miaucząło dziecko, o połowę mniejsze od chłopaka, którego trzymała w powijakach na ręku. Mimo bolesnego widoku i matki pańskiej i dziecka pańskiego, mamka nie mogła się wstrzymać od uśmiechu na widok drobiazgu w jedwabiach, na które chuchano, bo mu tchu brakowało. Jeszcze raz porównała klocowatego syna swego z piszczącem ledwo dosłyszalnym głosem maleństwem, położyła swój ciężar i z wielką ostrożnością podjęła z kolebki pańskie dziecko. A pańskie dziecko złapało pierś krągłą mamki oburącz i o ile małe miało usteczka, o tyle więcej piersi mamczynej schowało w buzi — oczy przymrużyło i nuż ssać. zdawało się bez końca — aż usnęło. Delikatnie ułożono pańskie dziecko w kolebce i pierwsza próba z popisem wypadła pomyślnie dla mamki. Ojciec łypał ślepkami z po za złotych okularów, a jego żona przestała stękać, z zachwytem patrząc na mamkę zdrową, z piersiami dla trojga noworodków nastarczyć mleka mogącemi.

Po tygodniu pani pozdrowiała i z radości, że jej dziecko krwi nabiera i kształty mu się zaokrąglają, odezwała się do mamki:

— Moja kochana — musisz gdzieś oddać swojego synka, zanadto jest hałaśliwy. Płacimy ci tyle, że możesz opłacić jaką kobietę, która go flaszeczką wykarmi.

Mamka, której pani mówiła »kochana«, »moja droga«, nie chciała się zrazu zgodzić na rozłąkę z swoim synem. Musiała uledz w końcu i oddała swoje dziecko jakiejś biednej kobiecie, matce dwojga małych dzieci. Jedno z nich, starsze, mogło już w kołysce wspólnej kolebać i dawniejszy domowy i obcy przybytek.

bo na miejsce jego znajdą mnóstwo innych a przy znanej „troskliwości“ władz o życie ludzi pracy liczyć mogą, że żadnej kary nie poniosą.

Oh! Jakaż rozkosz być żołnierzem! Z Lubaczowa donoszą: Ze stacyi w Hruszowie zbiegł ułan 3. pułku i zgłosił się do komendy głównej w Jarosławiu, podając, że zasłabłszy na nogę nie mógł pełnić służby i z tego powodu na takie wystawiony był sekatury ze strony kaprala, że nie mógł dłużej wytrzymać. Prosił więc o przeniesienie do innego szwadronu lub do piechoty. Komenda jarosławska dała znać telegraficznie do Hruszowa, aby kogoś przysłano po dezertera. Z Hruszowa wysłano kaprala Szczybiałkę, tego samego, przed którego katuszami uciekł był ów żołnierz. Kapral odebrał zbiega i koleją przystawił do Lubaczowa. Już w drodze odgrażał się w wagonie w obecności podróżnych, że żywego nie przystawi do Hruszowa. W Lubaczowie wysiedli oni już wieczorem i tam czekał na nich żołnierz z Hruszowa z dwoma końmi zamiast z furą, na których można było odwieźć zbiega, kulejącego na nogę mocno spuchniętą. Według zeznania obecnych na stacyi robotników, kapral związał dezerterowi ręce w tył i przywiązał go do swego konia sznurkiem nie dłuższym jak na metr, tak, że koń idąc stępo podrywał ciągle biedaka na każdym kroku. Kapral mówił przytem do niego: „Będziesz biegł jak pies, aż zdechniesz“. Robotnicy widząc te straszne przygotowania, prosili kaprala o litość — nawet żołnierz towarzyszący kapralowi, przedstawiał, że tak wiązać nie wolno, ale kapral zagroził proszącym szablą. Ruszyli więc w drogę. Zaraz od kolei kapral zaciął konia i kłusował, a nieszczęśliwy biegł przy nim $1^1/_2$ km. aż do miasta, gdzie kapral zrobił sobie przystanek w restauracyi Metzgera. Konie wstawiono do stajni, a zbiega kazał przywiązać do żłobu. Pani Metzgerowa ujrzawszy tego męczennika, zabłoconego od stóp do głowy, oblanego potem i nie mogącego sobie nawet obetrzeć twarzy, rozpłakała się rzewnie. Na jej prośbę błagalną, popartą pieniądzmi (tytułem pożyczki dała kapralowi 1·50) kapral skłonił się do rozwiązania rąk biedakowi, tak, że mógł wypić trochę mleka, podanego przez panią Metzgerową, podczas gdy kapral krzepił się trunkiem. Wnet jednak kazał go znowu związać i pognał dalej drogą, właśnie budującą się, a więc nieubitą, lecz wyłożoną sterczącemi kamieniami. Więzień dobywał ostatnich sił, biegł, aż wreszcie upadł i był wleczony za ręce w tył związane! Na domiar koń czując taki hamulec, spłoszył się, zrzucił kaprala z siodła i pogalopował dalej. Przy jakiejś przeszkodzie urwały się więzy. Koń przybiegł luzem do koszar w Hruszowie (7 km. od stacyi lubaczowskiej). Wysłany stamtąd patrol znalazł na drodze pomiędzy kamieniami — **trupa z roztrzaskaną czaszką**, połamanemi członkami i na kawałki podartą odzieżą. Kaprala aresztowano wprawdzie, ale ludność, u której ten straszny fakt przerażające zrobił wrażenie, wątpi o wymiarze sprawiedliwości. Ludzie opowiadają, że Szczybiałka wcale nie został zrzucony z konia, ale zajeździwszy pierwej na śmierć więźnia swego, w dodatku bitego po drodze, zeskoczył z konia i napędził go już z trupem, aby się wydawało, że koń się spłoszył i aby tym sposobem zatrzeć ślady zbrodni.

Woda na młyn socyalizmu. C. k. komenda wojskowa we Lwowie wydała „rozkaz“, zabraniający żołnierzom pod karą do jednego roku aresztu w więzieniu garnizonowem uczęszczania do 2 kawiarń: europejskiej przy ul. Sykstuskiej i Dobrowolskiego przy ul. Krakowskiej oraz do 10 szynków, ponieważ tam są socyalistyczne gazety i socyaliści są w nich częstymi gośćmi. Rozkaz ten czyli „befel“, odczytują co kilka dni we wszystkich kasarniach, a ci żołnierze, którzy jeszcze o socyalizmie nie wiedzieli, dowiadują się z „befelu“, że istnieje we Lwowie wielka partya socyalistyczna, której celem przewrócenie dzisiejszego porządku społecznego no, i rozprawiają na ten temat bardzo wiele.

Cukier podrożał! Jak garstka kapitalistów potrafi bezczelnie wyzyskiwać ludność, świadczy kartel (związek), który niedawno utworzyli między sobą fabrykanci cukru. W Austryi wytwarza cukier 239 fabryk; od konkurencyi zagranicznej chroni je bardzo wysokie cło, nałożone na cukier pochodzący z zagranicy. Oprócz tego udziela rząd, celem podniesienia „przemysłu krajowego“ tym fabrykantom, którzy wywożą cukier za granicę znacznych premii (wynagrodzeń). Otóż panowie fabrykanci, popierani przez rząd w różny sposób, zapanowali wszechwładnie nad całym rynkiem krajowym, utworzyli kartel i, nie obawiając się żadnej konkurencyi, podnieśli ceny cukru. Podwyższenie to odbije się naturalnie na biedniejszej ludności, dla której cukier jest niezbędnym artykułem spożywczym. Cóż na to wszystko rząd? Minister finansów Biliński uznał utworzenie kartelu za usprawiedliwione z powodu „niekorzystnego“ położenia, w jakiem się znajduje przemysł cukrowy, a nawet oświadczył, że nie byłby przeciw podwyższeniu premii wywozowej... Jeżeli kto jeszcze nie wierzył w klasowość obecnego rządu, to chyba teraz już uwierzy. Bogaci kapitaliści będą naturalnie zeń bardzo zadowoleni...

Do wiadomości zarządu Kasy chorych m. Lwowa podajemy, że niektórzy lekarze tej „Kasy“ leczą chorych członków, nie oglądając ich wcale. Tak np. d. 7. bm. obłożnie chorej Annie Malisz ul. Snopkowska l. 32 posłał lekarz kasowy proszki jakieś, pomimo, że chorej wcale nie odwidził.

Gwałtu dopuścił się p. Hornung, majster stolarski, na czeladnihu J. Z. Za to, że tenże odpowiedzieał zacnej połowicy p. majstra, która bez powodu obsypała go różnemi nieprzyzwoitemi wyrażeniami, zwabił go p. majster do pokoju, z a m k n ą ł z a n i m d r z w i i począł go okładać, a potem wypędził, nie oddawszy mu książki roboczej. Jestto zwyczajny gwałt publiczny; czy prokuratorya wdroży surowe śledztwo przeciw barbarzyńskiemu majstrowi?

Sprostowanie.

Odnośnie do zamieszczonego w numerze 29. z dnia 10. października 1895 artykułu „Kasa shorych w Przemyślu“ i Urzędnicy kasy chorych w Przemyślu“ upraszamy na zasadzie §. 19. ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze czasopisma »N. Robotnik« w rubryce „sprawy bieżące“, następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, by gospodarka wydziału i funkcyonaryuszów powiatowej kasy chorych w Przemyślu oburzała w ogóle uczciwych ludzi, a tem mniej wszystkich uczciwych ludzi. Fałszem jest, by Kasa chorych w Przemyślu w ogóle kiedykolwiek, a tem mniej w r. 1894 była ową studnią złota, z której czerpią wszyscy, tylko nie robotnicy. Fałszem jest również, iż pobrany dochód w r. 1894 wynosił 38.309 złr. $14^1/_2$ ct. wa., gdyż wynosił w rzeczywistości tylko 17.427 złr. 89 ct., jak świadczy sprawozdanie drukowane. Nieprawdą jest, by fundusz rezerwowy wynosił około 10.000 złr, gdyż tenże wynosi sumę 19.655 złr. 8 ct.; nieprawdą jest, by koszta administracyi wynosiły kwotę 23.715 złr. $61^1/_2$ ct., gdyż wynoszą tylko kwotę 2.976 złr. 89 ct., a różne inne wydatki tylko 762 zł.

Tęskno było mamce za swoim ulubieńcem, a i ulubieńcowi nie wesoło na krowiem mleku, wodą rozpuszczonem.

Podczas pewnej pogadanki u stróżowej spostrzegła mamka, że suka, której szczenię zabrano zbyt wcześnie, przybiegała z drugiego końca miasta nakarmić psie, które stróżowa u siebie miała. Zachwyciła się pomysłowością i pieczołowitością suki i postanowiła ją naśladować.

Ile razy z domu pańskiego wybiedz mogła, raz, czasem i dwa razy dziennie biegła pędem do swego syna i nakarmiała tak długo, aż chłopak wypluwał pokarm matki lub nabrawszy mleka z piersi matczynej, bulkotał niem ze zbytków — śmiejąc się przytem twarzą bez wyrazu. Sztuka uchodziła tak z miesiąc.

Gdy się dowiedziano o wycieczkach matki, surowo jej wzbroniono mleko, kupione za 8 złr. miesięcznie, dzielić między pańskie dziecko, a jej własne. Kupiono ją na karmienie cherlaka pańskiego i nie wolno jej było przemycać mleka po za dom państwa. Przecież to nie gorzelnia szlachecka, żeby można pędzić spirytus po za kontrolą straży skarbowej. Postępowanie matki-przemytniczki oburzyło pańskie pojęcie własności i mamka wysłuchać musiała szerokiego kazania o moralności chrześcijańskiej i o obowiązkach względem pańskiego dziecka. Skruszono jej sumienie do tego stopnia, że zgodzić się musiała na wysłanie dziecka do pobliskiej wsi na wychowek. Pani pilnowała mamki, żeby po za dom się nie wydaliła, bo mogli ze wsi przynieść dziecko do nakarmienia. Pan przestrzegał sam i przestrzegać kazał, aby mamka na bezdroża nie zaszła, a znał on doskonale te bezdroża.

Pańskie dziecko wrzeszczało teraz całą gębą — a głośno, jak woźnica w ścisku na gościńcu. Twarz i całe ciało mu okrągłało, aż do zatarcia kształtów pojedynczych członków, na wadze zyskiwało z dniem każdym, co bardzo szczegółowo obserwowano.

Po kilku miesiącach mamka kazała kobiecie wiejskie przynieść sobie dziecko do miasta. Załamała ręce, ujrzawszy zaniedbane, chude, brudne, w szmaty ladajakie powijane dziecię. Kobieta mocno przekonywała mamkę, że to jej własne dziecko. Rozpłakała się biedaczka.

— Cyt, cyt, dziecko się pięknie chować będzie — pocieszała wychowawczyni.

Mamka nieutulona poszła prosić państwa, aby jej pozwolono trzymać i karmić dziecię przy sobie. Wytłumaczyła jej pani, mówiąc: moja droga, moja kochana, to być nie może. Obydwoje dzieci są starsze, więcej pokarmu potrzebują, trzeba naprzód spełnić obowiązek mamki. Jak można wymagać, aby takie brudactwo wiejskie mieścić w pańskim pokoju. Doradziła dobra pani, aby zmieniła dom wychowania dla swego synka i była spokojną. Mamce łzy w oczach stanęły na taką odpowiedź i porównała swoje własne dziecię z karmionem obcem.

Pańskie dziecko czerwone, wielkie, silne, a jej chłopak, dawna kluska olbrzymia, czerstwy i żywy chłopak — dzisiaj blady, bez ruchu i płaczliwy.

Chciała porzucić służbę. Lecz gdzie się udać? Płacę swoją wydawała na chowanie dziecka, za resztę — odzież kupować musiała, bo państwo nawoływali, aby się przyzwoicie ubierała.

Zabrała kobieta wiejska mamczyne dziecię. Mamka ze łzami w oczach upominała kobietę, aby miała litość nad maleństwem i pielęgnowała je, a wyposażywszy w bieliznę i pieniądze, kazała sobie znów za miesiąc przynieść syna.

Kobieta ze wsi przyszła raz, drugi, trzeci; upłynęły cztery miesiące, a dziecka nie przynosiła. Wtedy była słota, kiedyindziej zimno, potem znów dziecko było chore, zabierała więc pieniądze i odchodziła.

Przyszła pewnego razu z pozostałą bielizną po dziecku.

— Umarło? — krzykła mamka.

— Poszło do aniołków — rzekła wychowawczyni i odeszła.

Pańskie dziecko chichotało, rwało powijaki i wierzgało jak roczne źrebię i ssało chciwie jak źrebię. Mamka popłakiwała po kątach, kryła się z swojem zmartwieniem, aby nie wiedziano, że pokarm sobie psuje. Pańskie dziecko ssało, a ssało za dwoje, mamka wychudła, pozieleniała trochę i stała się obojętną na wszystko.

— Co ci jest moja kochana -- pytała pani i dowiedziała się pośrednio, że mamce dziecko umarło z braku opieki. — Cóż za nieuczciwość zepsutem mlekiem karmić pańskie dziecko. Chce je zatruć pokarmem zepsutym ze zmartwienia?!

— Moja kochana, już nie potrzebuję na teraz mamki. Możesz sobie odejść — rzekła pani, wypłacając mamce ostatnią pensyą.

Mamka spojrzała smutnie na dzieciaka zdrowego i rosłego, w atłasowych poduszkach śpiącego i spłakana biegła na wieś, gdzie pod zieleniejącą świeżo z wiosny trawą w mogiłce jej leżało dziecko.

50 ct. Ponieważ sprawozdanie obejmuje czasokres od 1. stycznia do 31. grudnia 1894 r., przeto nie ma w niem zgoła żadnej wzmianki o odrębnych rachunkach lekarzy, a to bądź p. dra Manheima, bądź p. dra Madeyskiego za czas od 1. stycznia do 1. października br. Fałszem i nieprawdą zaś jest, by p. dr. Manheim sam w czasie od 1. stycznia po koniec września br. pobrał tytułem pensyi, dyet, za fiakry i jako renumeracyą łączną kwotę 1.898 złr. 93 ct., gdyż obaj lekarze kasowi razem pobrali w tymże czasie tytułem płacy, dyet, tylko kwotę 1.850 złr., za co odbyli wizyt lekarskich 9.527, czyli, że za jedną wizytę lekarską pobrali przeciętne wynagrodzenie 19·3 ct., a więc wynagrodzenie nader skromne. Nieprawdą jest, by p. dr. Manheim naraził kieszeń robotniczą na jakieś inne jeszcze wydatki. Kłamstwem jest, by statut powiatowej kasy dla chorych sprzeciwiał się mianowaniu na funkcyonaryuszów kasy takie osoby, które z przewodniczącym stoją w stosunku pokrewieństwa lub powinowactwa. Fałszem i nieprawdą jest, by p. dr. Manheim za półgodzinne urzędowanie pobierał 80 złr. Czynności bowiem tego lekarza zabierają w ambulatoryum kasy w przecięciu najmniej 2 godziny dziennie czasu, a nadto ogromną ilość wizyt odbywa w domu u siebie i w domach chorych, bez żadnego osobnego wynagrodzenia, a tylko w razie wyjazdu do chorego za dwugodzinną czynność pobiera wynagrodzenie (dyety) za jedną godzinę, gdyż pierwszą odbywa darmo, a że dyety p. dra Manheima są większe od dyet p. dra Madeyskiego, to przyczyną tego jest to, że p. dr. Madeyski w porozumieniu z p. drem Manheimem i Zarządem kasy, zrzekł się z powodu lichego wynagrodzenia za jazdy wszelkich odwiedzań chorych po za obrębem miasta. Nieprawdą jest, by p. dr. Manheim kazał zaprowadzać telefony, nieprawdą, by ich zaprowadzenie setki kosztowało, nieprawdą, by one służyły prywatnej potrzebie czyjejkolwiek, a tem mniej p. dra Manheima, nieprawdą również, by p. dr. Manheim kazał podłogi pozapuszczać. Urządzenie telefonu, który znakomite oddaje usługi robotnikom, zapuszczenie podłóg zarządził podpisany Zarząd a nikt inny, gdyż inny do tego prawa nie ma. Fałszem jest, iż chorzy robotnicy muszą na ławach na korytarzu zimą i latem czekać, gdyż dla robotników i w ogóle stron urządzoną jest poczekalnia obok ambulatoryum, zimą zawsze ogrzana. Naturalnie, jeśli ilość zgłaszających się jest tak znaczną, iż poczekalnia ich pomieścić nie może, muszą na korytarzu chwilę poczekać, — co się atoli bardzo rzadko wydarza. Że ławki są twarde, to już nie wina Zarządu — wyścielanych ławek i foteli, Zarząd grosz oszczędzający, nie zakupił i nie zakupi. Nieprawdą jest, by p. Henner z powodu, że w sprawozdaniu nie wydrukowano tytułów jego, kazał cały nakład sprawozdania zniszczyć. Nieprawdą i fałszem jest, że Zarząd skargę do sądu wniesioną cofnął, lub zamierzał oszczerców oszczędzać, jak również nieprawdą, by p. Henner zrezygnował z urzędu przewodniczącego. Fałszem również jest, iż pan Haraszczak kiedykolwiek kogokolwiek zburczał i wypędził, a tem samem nieprawdą, by się wobec żony Józefa Bielca niegrzecznie znalazł, lub ją wypędził. Obydwa artykuły w całej swej osnowie polegają na fałszach i nieprawdzie. Przemyśl dnia 25. października 1895. Zarząd powiatowej kasy dla chorych. Przewodniczący *Baruch Henner.*

Przypisek Redakcyi: Umieściliśmy powyższe sprostowanie, które — jak się z drukowanego sprawozdania dowiadujemy — tylko niektóre cyfry prostuje. Tak np. w „N. Robotniku“ suma przychodu była mylnie podaną, ponieważ korespondent nasz wliczył w tę sumę także zaległe opłaty członków i pracodawców oraz fundusz rezerwowy. Jednakowoż co do najważniejszej kwestyi, tj. co do tego, ile pobrali z Kasy chorych pp. lekarze, w szczególności p. dr. Manheim, zięć pana Hennera, prze-zacnego prezesa Kasy, sam „sprostowanie“ fałszywą podaje cyfrę i — jak ze sprawozdania wynika — odnośne cyfry korespondenta były słuszne. Wedle „sprostowania“ lekarze pobrali łącznie 1.850 złr., podczas gdy wedle sprawozdania, płace lekarza i kontrolora chorych wynosiły 3.399 złr. 82½ ct.; jeżeli z tej ostatniej cyfry potrącimy 600 złr., ile najwyżej mógł dostać jeden jedyny kontrolor chorych, za to zaś dodamy pewną kwotę, jaką wypada potrącić z rubryki: „Koszta szpitalne i podwody dla lekarzy — 1104 złr. 75 ct.“, to się pokaże, że lekarze rzeczywiście pobrali blisko dwa razy tyle, niż »sprostowanie« głosi, a p. dr. Manheim, protegowany przez p. prezesa, znacznie więcej niż drugi lekarz. Zauważyć tu musimy, że w sprawozdaniu płaca lekarzy rozmyślnie podaną jest łącznie z wydatkami na inne cele, aby wysokość pobranych przez nich pieniędzy nie wydawała się zbyt rażącą. Zasłanianie się statutem, że tenże nie sprzeciwia się mianowaniu funkcyonaryuszami „Kasy“ osoby, będące w pokrewieństwie z prezesem „Kasy“, uważamy wprost za śmieszne. Jako przeciwnicy nepotyzmu, stanowczo potępiamy tych pp. prezesów, co protegują „kuzynki koalicyjne“. Wszelkie inne szczegóły, zawarte w sprostowaniu, są mniej ważne i na nie odpowie korespondent pisma naszego.

Opowiadania o wiekach średnich

przez R. Niedź.

II.

Stosunki w rzemiośle średniowiecznym.

We wstępie powiedzieliśmy, że miasta powstały z pierwotnych gmin wiejskich, skutkiem ich korzystnego położenia przy drogach handlowych i większego napływu ludności. Miasta tak samo jak gminy wiejskie zależne były od panów, ale w miarę, gdy coraz bardziej rosły w potęgę, nie potrzebowały już ich opieki i wyzwalały się z pod niej prędzej lub później, przyczem nie obchodziło się naturalnie bez długich i ciężkich walk.

Mieszkańcy miast trudnili się oprócz uprawy roli przeważnie rzemiosłem i to już nie tyle dla własnych potrzeb, ile dla targów, które się w miastach dość często odbywały. Oprócz pierwotnych mieszkańców gminy, napływało do miasta mnóstwo innych, którzy szukali tam schronienia i opieki, bo każdy *niewolny chłop po roku pobytu w mieście zyskiwał wolność.* Wówczas witano z radością każdego nowego mieszkańca miasta, który stawał się zarazem towarzyszem boju w walkach, jakie młoda społeczność miejska musiała staczać z panami. Później, gdy miasto uwolniło się z pod ich opieki, ludność pierwotna nie chciała się już dzielić z nowo przybyłymi ani wspólnym majątkiem (ziemią) gminy, ani też jej zarządem. Nowo przybywający musieli się o to dobijać w walce orężnej i w tym celu łączyli się w stowarzyszenia, t. zw. *cechy, obejmujące wszystkich rzemieślników tego samego zawodu.* Po długich walkach cechy zwyciężyły nad pierwotnymi mieszkańcami gminy, rozbiły ich przywileje i zaprowadziły nowy rząd, którego podstawą stały się one. Rzemieślnicy w cechy niezwiązani, byli od rządu wykluczeni, otoczeni pogardą i hańbą i na nich ta nowa arystokracya miejska, cechowa, patrzała z góry.

Początkowo każdy rzemieślnik sam wykonywał swe rękodzieło, po największej części nawet w domu zamawiającego, od którego otrzymywał też surowy materyał. Później, gdy rzemiosła zaczęły się coraz bardziej rozwijać, gdy zamówienia stawały się coraz częstszemi i liczniejszemi, rzemieślnik uskuteczniał je we własnym domu i najmował sobie do pomocy uczni i czeladników. Majstrowie mieli wówczas dość rąk do pomocy, bo wskutek najstraszniejszych gwałtów i bezprawi panów, o czem obszerniej pomówimy inną razą, całe masy włościan, przemocą z roli wyzutych, garnęło się do miast, gdzie ich jedyną nadzieją było zajęcie w przemyśle. Ponieważ każdy czeladnik musiał się z czasem wyzwolić na majstra, a każdy nowy majster był konkurentem umniejszającym innym dochody, a nie towarzyszem broni, jak dawniej, więc cechy korzystały z przysługującej im władzy i używały wszelkich środków, by utrudnić wstęp do cechów garnącym się do nich proletaryuszom wiejskim.

Przedewszystkiem usunięto najzupełniej od przemysłu kobiety, które dawniej pracowały w najrozmaitszych gałęziach. Z pomiędzy męskich kandydatów wybierano tylko tych, którzy mogli się wykazać należytym szeregiem *przodków o ślubnem, wolnem i uczciwem urodzeniu.* Warunki te wykluczały całą masę proletaryuszy wiejskich, którzy bardzo często nie mogli wykazać żądanego szeregu przodków, ani o ślubnem pochodzeniu, ani o wolnem, bo byli do niedawna poddanymi pana, ani też o uczciwem pochodzeniu, bo albo przodkowie ich, albo też oni sami trudnili się bardzo często nieuczciwem zajęciem, pod czem rozumiano rzemiosła nie zorganizowane w cechy.

Po przebyciu tych wszystkich wstępnych dochodzeń, kandydat zostawał nareszcie przyjęty na ucznia i wówczas to starano się jak najbardziej przedłużyć czas jego nauki, która trwała 1—8 lat i w rozmaitych zawodach i miejscowościach była różną. Po ostatecznem ukończeniu nauki trzeba jeszcze było, przed uzyskaniem stopnia czeladnika, odbyć kilkuletnią wędrówkę po obcych krajach. Pierwotnie wędrówka ta była zwyczajem, z pod którego się mało kto wyłamywal, następnie zaś stała się przymusowym warunkiem, niezbędnym do wyzwolenia się. Zanim czeladnik mógł zostać majstrem, musiał wykazać, że posiada prawo obywatelstwa w danej miejscowości i że piastuje to prawo od przepisanej liczby lat. Następnie musiał zdać egzamin ze swego kunsztu stworzeniem t. zw. „arcydzieła“ (Meisterstück).

Arcydzieło to podpadało krytyce majstrów cechowych, przyszłych konkurentów kandydata, a więc łatwo przypuścić, że oceną nie zawsze kierowała ślepa sprawiedliwość, ale że na szali jej prawdopodobnie znacznie zaważał interes materyalny. Przodków czeladnika jeszcze raz przesiewano przez gęste sito dobrego i uczciwego urodzenia i po złożeniu wysokiej taksy i wyprawieniu kolegom cechowym wspaniałej uczty, czeladnik nareszcie stawał się *majstrem*, ktory w obronie interesów własnej kieszeni utrudniał innym w ten sam sposób dostąpienia tej drogi do majątku i dobrobytu. Gdy te wszystkie środki nie zdołały powstrzymać napływu czeladników w tej mierze, jakby tego sobie majstrowie życzyli, *przepisano liczbę czeladników, których każdemu majstrowi wolno było trzymać.*

Te wszystkie ograniczenia wywołały dwojaki skutek: wytworzyły po miastach liczny proletaryat, bezprawny i głodny, który w najlepszym razie trudnił się jakiemś rzemiosłem po za obrębem cechów. Tych t. zw. *fuszerów* miano w strasznej pogardzie, cechy prześladowały ich na każdym kroku i toczyły z nimi bój zacięty, z którego, jako strona silniejsza, wychodziły prawie zawsze zwycięsko; dalej, gdy majsterstwo stawało się przywilejem coraz trudniejszym do osiągnięcia, gdy ograniczono liczbę majstrów cechowych, gdy godność ta stała się dziedzicznym udziałem, to coraz większa liczba czeladników musiała rezygnować z samodzielności i skazaną była na całe życie do pracy najemnej u obcego pana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stow. Rob. „Siła“ urządza w niedzielę dnia 10. listopada na dochód teatru amatorskiego stow. robotniczych we Lwowie **wieczorek** w sali „Domu robotniczego“ w pasażu Hausmana.

Program: Dramat jednej nocy (Aurelego Urbańskiego), „Na przekór“ komedya w jednym akcie (Zygmunta Przybylskiego), monolog, „Pan Gadulski ma głos“.

Po przedstawieniu tańce. — Wstęp od osoby 30 ct; początek o godz. 7. wieczór.

Z drukarni **Z. Golloba** we Lwowie.